



## [odpowieź na ankietę]

Mieczysław Inglot

MIECZYŚLAW INGLOT

*Ad 1.* Przed pierwszą wojną światową Polacy mieli w kraju dwie polonistyki uniwersyteckie. Przed drugą wojną mieliśmy pięć polonistyk uniwersyteckich. Od roku 1945 ta liczba stale wzrastała. Obecnie mamy ich 13. Do tego dochodzi około 10 wyższych szkół pedagogicznych (w tym wyróżniające się, jak Akademia Pedagogiczna w Krakowie czy Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Pułtusku). Oraz Instytut Badań Literackich. To daje duży potencjał osobowy. Nie brak też wybitnych profesorów. Wiek XX to rozwój warsztatów takich mistrzów, jak Waław Borowy, Ignacy Chrzanowski, Konrad Górski, Juliusz Kleiner, Julian Krzyżanowski, Tadeusz Mikulski, Stanisław Pigoń, Kazimierz Wyka, Czesław Zgorzelski, Stefan Żółkiewski (że ograniczę się do zmarłych). Kończy się jednak generacja profesorów o zainteresowaniach przekraczających jedną epokę. Coraz częściej mamy specjalistów od poszczególnych okresów. Co więcej – w ramach tych okresów – wyodrębniają się specjalizacje. Np. w epoce romantyzmu krystalizuje się w sposób widoczny, nawet instytucjonalnie, norwidologia. To Zakład Badań Nad Twórczością Cypriana Norwida KUL, to poznańska Pracownia Kalendarium Cypriana Norwida, to wreszcie Pracownia Języka Cypriana Norwida Uniwersytetu Warszawskiego. Badacze twórczości Stanisława Ignacego Witkiewicza mówią o ukształtowaniu się dyscypliny o nazwie „witkacologia”<sup>1</sup>. Mamy zarazem warsztaty – co prawda, historycznie jednoepokowe, ale otwarte na współczesność. Do nierzadkich należą badania porównawcze typu „romantyzm a współczesność”. Bo w ostatnich latach szczególnie wzrosło zainteresowanie literaturą najnowszą. Nigdy dotąd „nowoczesność” nie była brana na warsztaty historyków tak szybko. Dziś mamy rok 2002... i już powstało parę syntez dziejów literatury do roku 1996. To oczywiście także zasługa naszych pisarzy. Dwoje noblistów, a obok tego co najmniej dwóch poetów godnych tego miana (Zbigniew Herbert i Tadeusz Różewicz). Są to twórcy (poza Herbertem) ciągle piszący, i to na poziomie najwyższym, jak dotąd, nie do osiągnięcia przez młodszych.

W ostatnich latach dokonano się „scalenie” oficjalnego obiegu krajowego z nieoficjalnym oraz emigracyjnym. To ważne dokonanie. Mamy jednolity warsztat badawczy. I pełną swobodę oraz dużo zaniedbań do odrobienia. Wydawało się zatem, iż nowa sytuacja polityczna spowoduje znaczący zanik zainteresowań dawnymi epokami. Tak się jednak nie stało. Nadal największą popularnością cieszy się romantyzm. Wśród wspomnianych przeze mnie wybitnych zmarłych history-

---

<sup>1</sup> Zob. J. D e g l e r, *Zawsze o nim, czyli psychomachia witkacowska*. „Tygodnik Powszechny” 2001, nr 24, s. 8.

ków literatury prawie wszyscy (poza Mikulskim) zajmowali się tą epoką! W minionym 10-leciu mieliśmy 200-lecie urodzin Fredry, 200 rocznicę urodzin Adama Mickiewicza, 150 rocznicę śmierci Juliusza Słowackiego, a ostatnio, w ubiegłym roku, 180 rocznicę urodzin Cypriana Norwida. Uroczystości mickiewiczowskie zdawały się przebiegać pod hasłem „Mickiewicz – największy poeta polski wszystkich epok”. Ten urodzaj na rocznice wzmocnił, jak sądzę, zainteresowania romantyzmem. Warto też dodać, iż jedyna o szerokim zasięgu organizacja polonistyczna to Towarzystwo Literackie im. Adama Mickiewicza. Epoce romantyzmu poświęcone są dwa znaczące czasopisma historycznoliterackie: „Rocznik Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza” oraz „Studia Norwidiana”.

Zarysowuje się z wyjątkową siłą problem zakresu pojęcia literatury<sup>2</sup>. Dyskusje na ten temat trwały zresztą już w XIX wieku, ale w tej chwili, przy ogromnym rozwoju różnych form dziennikarstwa, przybierają na sile. Także pod wpływem recepcji naszych osiągnięć pisarskich. Jak wiadomo, na zachodzie Europy najbardziej popularnym pisarzem polskim stał się Ryszard Kapuściński, którego u nas uważa się za dziennikarza. Przejawem zacierania się granic literackości są nominacje do Nagrody Nike. Była ona początkowo pomyślana jako nagroda dla powieściopisarzy. Z czasem jury poszerzyło zakres nominacji o inne gatunki czy rodzaje. A nawet dziedziny twórczości. Dzieje się tak również z powodu przenikania form literackich do dysertacji funkcjonalnie naukowych. To już nie tylko Jarosław Marek Rymkiewicz, autor powieści cytowanych na prawach orzeczeń naukowych, lecz również np. Ryszard Przybylski. Mówię w tej chwili o historykach literatury – bo wśród piszących o współczesności od dawna (co najmniej od czasów Boya) zacierają się granice między nauką, krytyką literacką i eseistyką.

Ad 2. Sądzę, iż większość badaczy mniej lub więcej świadomie uznaje istnienie sensu dzieła – ba, prawdy o dziele. Uważa się, iż dzięki lepszym narzędziom badawczym, przemianom w metodologii oraz doświadczeniu poprzedników do tej prawdy się zbliżamy. Innymi słowy: istnieje jakaś rzeczywistość dzieła, do której docieramy za pomocą zmieniających się metod i którą stopniowo odsłaniamy. Powiem więcej – pewne arcydzieła z dawnych epok wydają się rozpoznane na tyle, iż każda kolejna im poświęcona praca będzie nieuchronnie skazana na rolę przyczynku. Mniej lub bardziej cennego, ale nie naruszającego w zasadzie już ustalonych fundamentów wiedzy o sensie dzieła. Tym samym za ciągle aktualne uważam syntezę Henryka Markiewicza *Główne problemy wiedzy o literaturze i Wymiary dzieła literackiego*. Wysoko cenię podejmowane przez tego badacza próby obrony rzetelności warsztatu naukowego, zagrożonego postmodernistycznym nowinkarstwem, niebezpiecznym poprzez swój poznawczy nihilizm i warsztatowy woluntaryzm<sup>3</sup>.

W roku 1986, z okazji uroczystości stulecia Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza, miałem zaszczyt gościć u siebie, we Wrocławiu, prof. Kon-

<sup>2</sup> Wiąże się to z bardziej ogólnym zjawiskiem zacierania granic między sztuką a prezentacją dowolnie wybranych układanek z fragmentów rzeczywistości. W rezultacie sztuką może być wszystko (zob. S. L e m, *Głosa z otchłani*. Jw., nr 16, s. 16).

<sup>3</sup> Zob. H. M a r k i e w i c z, *O falsyfikowaniu interpretacji literackich*. W zb.: *Wiedza o literaturze i edukacja. Księga referatów Zjazdu Polonistów*. Red. T. Michałowska, Z. Goliński, Z. Jarosiński. Warszawa 1996.

rada Górskiego. Profesor sypał anegdotami. Np. o damie. „Kiedy dama mówi: nie, to znaczy: nie wiem. Kiedy dama mówi: nie wiem, to znaczy: tak. Kiedy dama mówi: tak, to nie jest damą”.

Muszę przyznać, że do czasów deskonstrukcjonizmu często ulegałem pokusie triumfalizmu. Uważałem, że sens mają tylko takie prace, które kończą się wnioskami rozstrzygającymi definitywnie dany problem. Dekonstrukcjonizm nauczył mnie 1) ostrożności w formułowaniu opinii, 2) ukazywania problematyczności wielu zagadnień, ba, uwypuklania sprzeczności w kwestiach interpretacyjnych.

Ale jest to jedyne osiągnięcie owej metodologii<sup>4</sup>. Widoczna i aktywna w rozważaniach teoretycznych, nie owocuje jakimiś przekonującymi osiągnięciami w praktyce interpretacyjnej. Wręcz przeciwnie: badacze, którzy idą „pod prąd” modnych teorii i tradycyjnie wprowadzają w procesie interpretacyjnym biografie (uwarunkowaną historycznie), włączając ją w analizę konkretnych utworów – osiągną godne uwagi rezultaty. Mam tu np. na myśli monografię Andrzeja Waśki pt. *Zygmunt Krasiński. Oblicza poety* (Kraków 2001). Tym teoretykiem, którzy uważają, iż takie zabiegi są w badaniach nad literaturą współczesną anachronizmem, dedykuję pogląd Clare Cavanagh. Analizując biografie Anny Achmatowej i Osipa Mandelsztama – twórców prześladowanych za swoje wypowiedzi – stwierdza ona, iż tego typu los „unieważnia naszą zdolność pojmowania języka jako czystej metaforyczności, a świata jako czystej interpretacji”<sup>5</sup>.

*Ad 3.* Istotna wada tradycyjnych zainteresowań historycznoliterackich polega na tym, iż ograniczają się one głównie do kanonu dzieł pisanych przez autorów dla autorów – przez elity dla elit. Jako podrzędne i mniej godne uwagi traktuje się badania nad literaturą popularną. To zasada klasycystyczna formułowana niegdyś w poetykach Boileau czy Franciszka Ksawerego Dmochowskiego, przeżywająca swój renesans w modernizmie (hasło „sztuka dla sztuki”). Czyli w epoce, w której kształtowała się wizja dzisiejszej historii literatury (zob. m.in. dokonania Gustave’a a Lanson’a). Oto co pisze o tym zjawisku współczesny nam badacz:

Intelektualiści przez dziesiątki lat usypiali społeczeństwo arkadyjskimi wizjami sfery publicznej, lub – przeciwnymi – zagrożeniami bagnem masowej kultury popularnej. Formułowano te opinie z wysokości katedr, ambon i salonów. Teraz chodzi o coś zupełnie innego i pozornie prostszego: trzeba być razem z pogardzanymi masami, zasiadać przed tym samym ekranem telewizora, próbując rozmawiać o tym, jak oni rozumieją przedstawiony na nim świat. Wytwory kultury (wszelkiej, bezprzymiotnikowej) od lat odzwierciedlały w rozmaitym stopniu tożsamość człowieka, natomiast dzisiejsza kultura medialna w większym stopniu kreuje postać użytkownika, będąc – jak chcą niektórzy teoretycy – „powłoką rzeczywistości”.

Przed elitami staje wielkie zadanie uczenia się mediów, polubienia ich i prowadzenia komunikatu z masami na tym właśnie obszarze. Czy elity są świadome, że niepowodzenie czy tylko brak entuzjazmu w realizacji tego gigantycznego zadania zepchnie je do wieży, która już dłużej

<sup>4</sup> W tej mierze podpisuję się w pełni pod następującym stwierdzeniem: „Uświadczenie badaczowi literatury jego ograniczeń poznawczych i nauczenie dystansu do środków, którymi dysponuje, a przede wszystkim unacznienie mu złożoności rozpatrywanych zjawisk, to właściwie jedyne trwałe osiągnięcia poststrukturalistycznych praktyk” (A. K a r c z, *Kryzys badań literackich a poststrukturalistyczne propozycje*. „Teksty Drugie” 2001, nr 2, s. 156).

<sup>5</sup> C. C a v a n a g h, *Śmierć książki à la russe: poezja za Stalina*. Jw., 1995, nr 1, s. 8. Zob. M. I n g l o t, *Smak niedosytu*. „Polonistyka” 1996, nr 3. W tym pozjazdowym artykule sformułowalem tezę o konieczności powrotu do metodologii zorientowanej na uwypuklanie wartości w dziele literackim.

nie będzie zbudowana z kości słoniowej, lecz stać się może gigantycznym panoptikonem Benthama–Foucaulta lub synoptikonem w interpretacji Zygmunta Baumana? Tam już tylko izolacja, samotność w pełnym świetle i wszechwładna kontrola administratora, o którym niewiele wiadomo. Problem w tym, że jeśli przyszłość musi polegać na kontrolowaniu i hegemonii poprzez kulturę masową, to intelektualści odwracając się od niej, skazują się z góry na porażkę<sup>6</sup>.

Rzecz w tym, że – po pierwsze – obserwowany przez badacza rozdział między literaturą (twórczością) elitarną a popularną istniał już dawniej, niemal od początku ery upowszechniania się czytelnictwa w wyniku przemian społecznych i działalności oświatowej, czyli od wieku XVIII. Po drugie – badacze już od paru dziesiątków lat zaczynają zwracać uwagę na teoretyczne aspekty socjologii odbioru, a tym samym na rolę, jaką odgrywa literatura popularna.

Według opartych na zasobach archiwalnych badań Roberta Darntona już w XVIII-wiecznej Francji publiczność czytała zupełnie inne książki niż te, które figurowały w kanonach układanych dla studentów przez profesorów wyższych uczelni<sup>7</sup>. Z kolei w latach trzydziestych i czterdziestych XIX wieku zaczęła się rozwijać tzw. powieść w odcinkach, drukowana w dziennikach, docierająca do szerokiego grona czytelników. Została ona określona mianem „literatury szalonej” i zaatakowana najpierw na łamach czasopisma „Revue Britannique” z 1833 roku w artykule pt. *Zdanie o współczesnej literaturze francuskiej*<sup>8</sup>, a potem w polskiej krytyce literackiej, głównie piórem Michała Grabowskiego. Rzecz ciekawa, Grabowski nie ograniczył się do krytyki, lecz sformułował skuteczny program stworzenia polskiej odmiany powieści popularnej, zapraszając do współpracy m.in. Józefa Ignacego Kraszewskiego<sup>9</sup>. Na emigracji nieprzejednanym wrogiem francuskiej „literatury szalonej” okazał się Zygmunt Krasziński. W liście do Franciszka Morawskiego z 30 I 1833 pisał:

Od kiedy średni stan wzięł przewagę i nazwał się osiemnastym wiekiem, można było przewidywać, że literatura stanie się spekulacją, że tomy na funty sprzedawać się będą. Trzeba pocie, by wierzył w siebie i w poezję jako cel, nie jako środek, inaczej stanie się bankierem i kupcem, kupcowi zaś wszystko jedno, czy bohaterą postać na skałę, by tam umarł wśród mąk, czy napisać i rozsiewać najfałszywsze zasady [...]. Publiczność łaknie takowych obrazów, bo jej ojcowie i ona sama już objadła się i opiała wszystkimi trunkami, mianowicie krwią. Takowi ludzie nie mogą czytać idyll Gessnera, nerwy ich rozdrażnione do najwyższego stopnia, trza wraz nowszych poruszeń<sup>10</sup>.

Pisarzy „spekulantów” określił mianem „służalczej trzody naśladowców” – głównie Byrona<sup>11</sup>. Zaliczył do nich w cytowanym liście tak różnych pisarzy, jak Honoré Balzac, Jules Janin, Frédéric Soulie i Eugène Sue. Uważał, że ich popularność jest świadectwem upadku moralnego, a tym samym „może ostatniej konwulsji naszego świata”<sup>12</sup>.

<sup>6</sup> W. Godzic, *Epoka „normalsów”*. „Tygodnik Powszechny” 2001, nr 25, s. 8.

<sup>7</sup> Zob. J. Gorak, *The Making of the Modern Canon. Genesis and Crisis of Literary Idea*. London 1991.

<sup>8</sup> Polski przedruk w czasopiśmie „Wizerunki i Roztrząsania Naukowe” (Wilno) 1834, t. 1.

<sup>9</sup> Pisałem o tej sprawie obszernie w pracy pt. *Poglądy literackie koterii petersburskiej w latach 1841–1943* (Wrocław 1961).

<sup>10</sup> Z. Krasziński, list do F. Morawskiego. W: *Listy do ojca*. Oprac. S. Pięgoń. Warszawa 1963, s. 305 (*Dodatek*).

<sup>11</sup> Z. Krasziński, list do K. Gaszyńskiego, z 17 I 1834. W: *Listy do Konstantego Gaszyńskiego*. Oprac. Z. Sudolski. Warszawa 1971, s. 72.

<sup>12</sup> Krasziński, list do F. Morawskiego, s. 306.

Nie wystarczy zatem obserwacja współczesnych nam relacji między literaturą elitarną a popularną. Istnieje potrzeba poświęcenia należytej uwagi dziejom literatury popularnej.

Faktem jest bowiem, iż u nas zainteresowanie tą dziedziną badań jest nikłe i na dobrą sprawę ogranicza się do: 1) garstki badaczy zajmujących się literaturą dla dzieci i młodzieży, 2) równie skromnej grupy badaczy literatury popularnej w ogóle, skupionej wokół wrocławskiej pracowni kierowanej przez Tadeusza Żabskiego. Dzieje się tak mimo wyraźnych inspiracji teoretycznych. Chodzi tu głównie o badania Roberta Escarpita, który w swojej *Sociologie de la littérature* (1958) wyraźnie podkreślił przemianę badań literaturoznawczych „wyrażającą się w zmianie podstawowego pytania nie tylko z tradycyjnego »co to jest literatura?« na nowsze i też już przewyżnione »co może literatura?«, ale – na współczesne »co możemy zrobić z literaturą?«<sup>13</sup>.

Badanie dziejów literatury popularnej uświadamia istnienie określonych prawidłowości. Kiedy spojrzymy np. na los francuskiej „literatury szalonej”, to okaże się, iż główny jej twórca, Balzac, przez Krasińskiego wymieniony na czołowym miejscu – jest dzisiaj jednym z klasyków europejskiej powieści i znaczącym pisarzem obiegu wysokiego. Janin i Soulie – to pisarze kompletnie zapomniani. Sue, głównie zresztą jako autor *Tajemnic Paryża*, stworzy podwaliny całego podgatunku<sup>14</sup>, wpłynie na rozwój polskiej powieści społecznej (m.in. Józefa Dzierzkowskiego) i wejdzie do kanonu literatury popularnej<sup>15</sup>. Warto dodać, że kanon ten jest także istotnym składnikiem „żywej tradycji”, przenikającej czasami dosłownie do naszego języka potocznego<sup>16</sup>. Literatura popularna wchodzi zarazem w swoisty dyskurs z literaturą elitarną. O Balzacu już wspomniano. Znany powszechnie jest fakt, iż Henryk Sienkiewicz, autor niewątpliwie przynależny w swoich czasach do obiegu elitarnego, noblista – dzisiaj jest, za Gombrowiczem, traktowany jako geniusz „łatwej urody”. Nieprzypadkowo, biorąc pod uwagę ten włą-

<sup>13</sup> Cyt. za: S. Żółkiewski, *Kultura – socjologia – semiotyka literacka. Studia*. Warszawa 1979, s. 408.

<sup>14</sup> Zob. J. Bachórz, *Polska powieść tajemnic w pierwszym ćwierćwieczu jej istnienia*. W zb.: *Formy literatury popularnej*. Red. A. Okopień-Sławińska. Wrocław 1973.

<sup>15</sup> W ostatnich latach *Tajemnice Paryża* ukazały się w Polsce dwukrotnie: w Warszawie w roku 1987, z postłowiem M. Żurowskiego, i w Bydgoszczy w roku 1990. W obu przypadkach w książce brak nazwisk tłumaczy.

<sup>16</sup> Oto przykład. W latach 1844–1845 jeden z czołowych przedstawicieli ówczesnej francuskiej literatury popularnej, A. Dumass, napisał powieść *Trzej muszkietierowie*, a następnie jej dalsze części (m.in. *Dwadzieścia lat później*). Powieść ta wywarła wpływ np. na *Trylogię* H. Sienkiewicza i stała się podstawą licznych adaptacji filmowych, współtworząc gatunek filmów „płaszczka i szpady”. Wzmianka o niej, jako o lekturze czytanej z wypiekami na twarzy, pojawia się w autobiograficznej powieści naszego czasu (zob. I. Smolka, *Rozpad*. Gdańsk 1996, s. 8). I dziś, czyli po 150 z górą latach – spotkałem się z trzema przykładami nawiązania do tej powieści w postaci różnych porównań umieszczonych w elitarnych publikacjach, pióra pisarzy o raczej elitarnych zainteresowaniach. Tak więc w datowanym wcześniej, ale publikowanym niedawno „Pamiętniku Teatralnym” (2000, z. 1/4, s. 291) pojawiła się fotografia J. Grotowskiego, J. Jarockiego i K. Pużyny, których określono mianem „trzech muszkietierów”. J. Japola w artykule *Profesorów typologia, czyli o literackich badaniach, podglądaniu i gwiazdach (nie) tylko filmowych* („Teksty Drugie” 2001, nr 1), o badaniach J. Sławińskiego, wspomina się m.in. o trzech, a nawet czterech muszkietierach (s. 212). Z kolei J. Dęgler, w cytowanym już artykule o badaniach nad Witkacym, określa mianem „trzech muszkietierów” J. Błońskiego, L. Flaszera i K. Pużynę.

śnie fakt, podkreślają rolę studiów nad literaturą popularną uczeni badający literaturę porównawczą. Wśród postulatów dotyczących się rozwoju tej dyscypliny na pierwszym miejscu pojawia się ten, który głosi potrzebę zwiększenia nacisku „na studiowanie tzw. »literatury wysokiej«, z jednej strony, oraz na zwiększenie zainteresowania literaturą popularną [...]. Chodzi w tym wypadku o zbadanie c a ł e g o dyskursywnego kontekstu, w jakim teksty powstają, i stwierdzenie, jak takie poziomy (»wysoki«, »niski«) są konstruowane”<sup>17</sup>.

W szczególności chciałbym podkreślić rolę badań nad literaturą dla dzieci i literaturą dziecięcą.

Autorem tego rozróżnienia był Jerzy Cieślowski, który uznał literaturę dziecięcą i literaturę dla dzieci za godną miana specjalnego obiegu i obieg ten określił mianem „literatury czwartej”. Koncepcja Cieślowskiego zarysowana została w jego książkach *Wielka zabawa* (1967) i *Literatura osobna* (1985). Niestety, dorobek tego wybitnego badacza nie został doceniony, czego dowodem jest fakt nieumieszczenia jego biogramu w słowniku *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury*.

Istnieje wiele powodów konieczności dowartościowania badań nad tą literaturą. Wymienię tutaj dwa, korespondujące z obszarem zainteresowań badaczy literatury elitarniej. Otóż wielu wybitnych twórców pisywało także utwory adresowane do dzieci. To np. Adam Mickiewicz, autor *Powrotu taty*, to Maria Konopnicka czy Julian Tuwim. Z kolei „literatura pokoju dzieciennego” (że posłużę się tytułem książki młodego badacza zagadnienia, Ryszarda Waksunda<sup>18</sup>) współtworzyła w istotny sposób świat inicjacji literackich wielu wybitnych poetów współczesnych.

W roku 1957 ukazała się *Książka moich wspomnień* Jarosława Iwaszkiewicza. Pierwszy jej rozdział poświęcony został dzieciństwu spędzonemu w domu rodziców na Ukrainie.

Na zmitologizowany przez pamięć artysty opis wnętrza domu: pokoju matki („królestwo mojego dzieciństwa”), pokoju ojca („tajemniczy czar rzeczy zakazanych”), „zimnego pokoju” (gościnnego, z którym wiąże się wspomnienie Szymanowskich), kuchni, („królestwa kucharki Wasyliny”), nakładają się rozłożone w czasie doznania lekturowe (*Gucio zaczarowany* Zofii Urbanowskiej, bajki Andersena, *Bitwa pod Raszynem* W. Przyborowskiego i in.)<sup>19</sup>.

Jak pisze z kolei Lillian Vallee,

Patriarchalny kret z *Gucia zaczarowanego* Zofii Urbanowskiej, wąż z *Cudownej podróży* Selmy Lagerlöf, owady z *Doktora Mucholapskiego* Erazma Majewskiego, a także bohaterowie *Lata leśnych ludzi* Rodziewiczówny czy *Sobola i panny* Weysenhoffa – wszystkie te postaci powracają w utworach Miłosza, silnie nasycone znaczeniami<sup>20</sup>.

Mało znany, pierwszy tomik poetycki ks. Jana Twardowskiego z roku 1937 został zatytułowany *Powrót Andersena*. W roku 1998 poeta powrócił do swoich początków i napisał nową wersję tytułowego wiersza dawnego zbioru<sup>21</sup>.

<sup>17</sup> E. M o Ź e j k o, *Literatura porównawcza w dobie wielokulturowości*. „Teksty Drugie” 2001, nr 1, s. 14.

<sup>18</sup> Zob. R. W a k s m u n d, *Literatura pokoju dzieciennego*. Warszawa 1986.

<sup>19</sup> R. W a k s m u n d, *Od literatury dla dzieci do literatury dziecięcej*. Wrocław 2001, s. 114–115.

<sup>20</sup> L. V a l l e e, *Czesława Miłosza księgi dzieciństwa. Kochaj dzikiego labędzia*. Przełożyła M. H e y d e l. „Tygodnik Powszechny”, dodatek „Apokryf” 2001, nr 16, s. 16.

<sup>21</sup> Zob. B. Z e l e r, „po wiersz tak prosty, że każdy zrozumie”. *O poezji księdza Jana Twardowskiego*. Katowice 2001 (rozdz. *Światy baśniowe*).

Swoiste pole badań nad recepcją różnych obiegu literackich stanowi obszar szkolnej recepcji literatury i analiz literackich.

Musimy sobie uświadomić mocniej niż dotąd fakt, iż skończyły się czasy żywiołowego wpływu wielkiej (elitarniej) literatury na nawyki czytelnicze młodzieży, najwyraźniejszego w okresie zaborów, kiedy literatura tworzyła ostoję świadomości narodowej i była czytana często wbrew szkole czy poza szkołą – na tajnych lub półtajnych kółkach czytelniczych. Można powiedzieć, iż przez lata recepcja dzieł literackich wśród młodzieży rozwijała się w myśl zapowiedzi Adama Mickiewicza: „Płomień rozgryzie malowane dzieje, / Skarby mieczowi spustoszą złodzieje, / Pieśń ujdzie cało [...]”<sup>22</sup>. W latach PRL z wypiekami na twarzy czytywało się przemycaną z Zachodu literaturę emigracyjną (Gombrowicz, Hemar, Herling-Grudziński, Lechoń, Mackiewicz, Miłosz, Wierzyński), a potem teksty drugiego obiegu („Zapis”). W stanie wojennym literatura była bardzo ważnym działem podziemnych publikacji.

Dziś – badacze czytelnictwa biją na alarm. Spada ono w przypadku książek w ogóle, a tekstów literackich w szczególności. Stąd też wielka akcja wczesnego, prawie od niemowlęstwa, zaznajamiania dzieci z literaturą – pod hasłem „poczytaj mi mamo!” Trudno powiedzieć, czy skuteczna. Tak czy inaczej, wzrasta nieproporcjonalnie rola szkoły, gdzie literaturę wprowadza się obowiązkowo, żeby nie powiedzieć: pod przymusem. Tym samym zarysowuje się sytuacja, w której publiczność literacką będą głównie tworzyć uczęszczający do szkół.

Szkolne nawyki czytelnicze to te, które są przyswojone najgłębiej i z którymi najbardziej należy się liczyć. Kultura literacka, jej zakres, prawa rządzące pamięcią społeczną o literaturze i zapominaniem społecznym są przede wszystkim kształtowane przez szkołę. Szkoła jest dziedziną działania określonej polityki kulturalnej, określonych form kontroli społecznej<sup>23</sup>.

Zarysowuje się zatem potrzeba wpływu na kształtowanie się zainteresowań czytelniczych literaturą wysoką, a także uprawianymi przez nas dziedzinami wiedzy, czyli historią i teorią literatury. Od stosunku uczniów do kanonu literackiego zależeć będzie zakres i poziom przyszłych zainteresowań czytelniczych oraz pośrednio zapotrzebowanie społeczne na nasz trud badawczy. Winniśmy śledzić ze szczególną uwagą zakres własnych, pozalekturowych zainteresowań czytelniczych młodzieży. I ich wpływ na odbiór kanonu literackiego w szkole. Naturalnym czynnikiem tego typu badań są uczelniane zakłady metodyki nauczania literatury. Po pierwsze, kształcą one nauczycieli polonistów, po drugie, prowadzą badania nad recepcją literatury w szkole. Rolę problematyki edukacyjnej dostrzega opinia polonistyczna. Dobrym wyrazem tej troski było włączenie do obrad Zjazdu Polonistów (Warszawa 1995) sekcji „Edukacja polonistyczna”. Z drugiej strony, zarysowują się zgubne tendencje do wykluczania kształcenia zawodowego, a co za tym idzie – likwidacji zakładów metodyki na uniwersytetach. Jak pisał Stefan Sawicki,

<sup>22</sup> Zob. na ten temat H. G r a d k o w s k i, *Mickiewicz w polskiej szkole XIX i pierwszej połowy XX wieku. Strategie lektury i style odbioru*. Jelenia Góra 2001.

<sup>23</sup> S. Ż ó ł k i e w s k i, *Problemy szkolnej komunikacji literackiej*. W zb.: *Kształtowanie świadomości literackiej uczniów*. Red. M. Ingot. Wrocław 1979, s. 17.



Typ szkolny, zawodowy uniwersytetu znajduje swoje urzeczywistnienie w wyższych szkołach pedagogicznych [...]. Uniwersytet pozostałby laboratorium myśli, ośrodkiem kształcenia przedmiotowego na najwyższym poziomie<sup>24</sup>.

Czyli klasyczny klerkizm. Biorąc pod uwagę fakt, że wyższe szkoły pedagogiczne przekształcają się permanentnie w uniwersytety (w samym tylko roku 2001 powstały Uniwersytet Zielonogórski i Uniwersytet Rzeszowski), tak ważna dziedzina, jak poznawanie i kształtowanie świadomości literackiej uczniów, zostanie sprowadzona do marginalnych, indywidualnych i przypadkowych poczynań poszczególnych badaczy. Tej marginalizacji należy postawić tamę.

Sens naszych naukowych działań nie może się ograniczać do poszukiwania prawdy, czy – jak to czynią niektórzy zwolennicy postmodernistycznych teorii – do kwestionowania jej istnienia. Te działania winny mieć także swój społeczny, pragmatyczny wymiar. Badanie prawidłowości społecznego odbioru literatury i troska o kształt polonistycznej edukacji jest w moim przekonaniu spełnianiem tego zadania<sup>25</sup>.

---

<sup>24</sup> S. Sawicki, *O uniwersyteckim studium polonistycznym*. W zb.: *Wiedza o literaturze i edukacja*, s. 143–144.

<sup>25</sup> Ostatnio pojawił się sygnał świadczący o zrozumieniu faktu, iż wyzwania współczesności wymagają zwrócenia uwagi na pragmatyczne aspekty polonistycznych poczynań uczelnianych. Zdaniem R. Nycza (*Polonistyka na rozdrożu*. „Teksty Drugie” 2001, nr 2) zjawiska takie, jak: a) obecne oczekiwania poznawcze studentów, b) aktualne potrzeby edukacyjne rynku pracy, c) zadania, jakie przed nauczycielskim kształceniem stawia wdrażana reforma edukacyjna, d) kompetencyjne wymagania wpływające z współczesnego poziomu cywilizacyjno-kulturowego i e) konieczność dostosowania się do przewidywanych wymogów Unii Europejskiej – zmuszają do przemyślenia dotychczasowych programów studiów. Nycz zakłada, iż polonistyki przejmą z czasem rolę humanistycznego centrum edukacyjnego w dziedzinie edukacji kulturowej. Stąd dodatkowe wyzwanie programowe i konieczność przejścia z poziomu „ideologicznego” (jak wolno wnosić: naukowej refleksji autotematycznej, tak jak to widzi S. Sawicki) na poziom pragmatyczny. Tak nakreślony horyzont oczekiwań tworzy podstawę do przemyślenia na nowo roli uczelnianych zakładów dydaktyki i ich miejsca w nauczycielsko-polonistycznej edukacji studentów.